Nr 343 — Czwartek 30 grudnja 1910 (12 stycznia 1911 r.) — Rok V

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38, Telefon 2464 ministr. I Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 38, Tel. 1672

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Redaktor przyjmuje od 12 — 1, Sekretarz od 6 — 8

Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6 — 8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 8 wiecz.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół roczn.	rocznie
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na rok 1911-ty.

Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu pisma Sz. prenumeratorowie zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed dniem 1-go stycznia 1911 r.

Z naszych niedomagań.

Gdybyśmy posiadali dokładne cyfry, dotyczące ilości polskich wydawnictw peryodycznych, rozchodzących się na przestrzeni naszych trzech guberni kresowych — sądzę, że nawet ludzi zupełnie na zjawiska tego rodzaju obojętnych i najzagorzalszych optymistów ogarnęłoby zdumienie, dodajmy, zupełnie słuszne i smutnymi wynikami tego rodzaju statystyki usprawiedliwione.

Przypomnijmy sobie wnętrza naszych własnych domów, zajrzyjmy do domów sąsiedzkich.

Przecież u nas są jeszcze rodziny, które dziś, w początkach XX stulecia, żadnego pisma, nawet codziennego polskiego w domu swoim nie mają! Przecież naogół myśmy jeszcze nie wyszli z epoki zadawalania się prenumeratą wyłącznie tylko pism obrazkowych... Przecie w tej dziedzinie spotykamy na każdym kroku zjawiska niesłychane, niezrozumiałe i poprostu — bajeczne!... I to w dziedzinie nietylko „prenumeraty", ale i w dziedzinie zwykłego czytelnictwa.

Każdy z nas spotyka ludzi, którzy nigdy żadnych pism polskich nie czytają, albo całymi nieraz miesiącami gazety polskiej do rąk nie biorą.. Każdy z nas *zna* ludzi, którzy w społecznych stosunkach gniazdowej Polski o faktycznym stanie naszego posiadania duchowego, a nawet o dzisiejszym stanie polskiej myśli politycznej najmniejszego zgoła wyobrażenia nie mają.

Zwłaszcza nasza młodzież dorastająca i dorosła, zwłaszcza nasze panie i panny — „inteligentne"!..

Zarzut ostatni podnoszę i — podkreślam

Ignorowanie i absolutna nieznajomość współczesnych spraw i rzeczy polskich wśród młodszej generacyi kobiecej przechodzi często wszelką miarę i granicę. Młoda kobieta kresowa, którąby *czuła potrzebę* bodaj przepatrzeć codziennie jakieś pismo polskie, należy do wyjątków, powiedzmy otwarcie — rzadkich. Najczcigodniejsze nazwiska współczesnych naszych działaczów społecznych są tu jako dźwięki puste i nic nie mówiące, a najżywotniejsze kwestye, które cały nasz naród poruszają lub krwawią, najznamienniejsze bądź straszne, bądź radosne fakty, które w tej lub innej dzielnicy na porządku dziennym stoją, wszystko to poza granicami świadomości „przeciętnej" naszej młodej inteligentki spoczywa.

Nie przesadzam, piszę niestety na mocy osobistej obserwacyi... bardzo szczegółowej i na niezbitych faktach opartej.

Wróćmy wszakże do kwestyi prenumeraty.

Prenumerowanie pism, jeżeli nawet (.. *co być powinno*) będziemy to traktowali nie jako obowiązek (zawsze jeszcze uważamy u nas za emanacyę *tylko* uczucia), ale jako, opartą na realnych wymogach życia, potrzebę — wiąże się bezpośrednio z kwestyą materyalną, z kwestyą możności lub niemożności wprowadzenia lub rozszerzenia takiej rubryki w budżecie domowym...

Staje więc pytanie, czy nasze budżety należycie rubrykę powyższą uwzględniają, czy też w porównaniu z innemi rubrykami jest ona traktowana po macoszemu?...

Szczegółowe rozprawy na ten temat doprowadziłyby nas daleko poza ramki artykułu dziennikarskiego.

Przyjąwszy atoli pod uwagę, że mechanizm współczesnego życia wymaga niesłychanej sprawności i że taka sprawność w olbrzymiej mierze zależna jest od świadomego oryentowania się w sytuacyi; zważywszy następnie, że takie oryentowanie się możliwe jest tylko przy pomocy prasy peryodycznej- codziennej, tygodniowej i miesięcznej—musimy przyjść do wniosku, że obecny stan tej kwestyi tu u nas, na kresach, jest niezdrowy, anormalny i gwałtownej poprawy potrzebujący.

U nas wciąż jeszcze pokutuje śmieszny i, powiedzmy otwarcie, niemądry frazes — o „popieraniu prasy polskiej"... My wciąż jeszcze nie chcemy zrozumieć, że bez tej prasy normalny pracownik obejść się dzisiaj nie jest w stanie; że prasa jest jednym z głównych przewodów, łączących organicznie pracę poszczególnych jednostek z całokształtem roboty społecznej; że prenumerator nie jest łaskawym ofiarodawcą, lecz stoi na równi z abonentami telefonów i z klientelą poczt, telegrafów, współczesnych środków lokomocyi i t. d..

A stąd wypływa frazes inny, za pomocą którego sami siebie w błąd wprowadzamy.

Ponieważ prenumerata pism polskich uważana jest u nas za pewnego rodzaju... dobroczynność (?!), więc też w odpowiedni sposób traktujemy ją przy układaniu budżetu domowego. Nie figuruje ona tam, jako rubryka *konieczna*, ale jako pozycya, którą można pominąć.. Powiadamy sobie — to nie dach, to nie obiad, to nie „edukacya" dzieci i podczas gdy jeden z kapeluszów „pani" kosztuje pół setki, suknia balowa setek parę, a wydatki konieczne „pana" przekraczają tysiąc, trzydziestorublowa rubryka „na pisma" wprowadza nas w kłopotanie i rodzi (...najczęściej uskutecznianą) myśl—a możeby *wypadało* ją zmniejszyć.

Czy nie czasby było takie anomalie, zgoła z pretensyą do...kulturalności niezgodne — naprawić i usunąć?...

Edw. Paszkowski.

Żydzi przeciw kooperatywom polskim.

Hebrajska gazeta «Hazman», wychodząca w Warszawie, ogłosiła artykuł bojowy, nawołujący żydów do podcięcia bytu kooperatyw polskich. Jak wiadomo, same gazety żydowskie stwierdziły fakt, że w małych miasteczkach rabini i «działacze» żydowscy nie pozwalają na wynajmowanie sklepów kooperatywom polskim, wyklinając żydów, którzy to czynią, choćby nawet dla znacznego zysku, biorąc o wiele większe komorne od «gojów». Lecz środek ten jest widocznie niedostateczny. I oto «Hazman» w ostatnim numerze pisze między innem:

»Czy możemy wytępić sklepy współdzielcze? Na to pytanie musimy dać odpowiedź przeczącą. Jeżeli jednak nie możemy ich wytępić, to mamy możność osłabienia ich siły. A to w ten sposób, żeby hurtownicy, sprzedający towar sklepom współdzielczym, przestali raz na zawsze udzielać im kredytu«.

Stwierdziwszy, że w wielu miejscowościach wyłącznie żydzi są hurtownikami, u których polacy nabywają towary, gazeta hebrajska oburza się na to, że hurtownicy ci udzielają kooperatywom polskim kredytu jedynie na zasadzie podpisu proboszcza, dając w ten sposób sklepom możność istnienia.

»Gdy żydzi — pisze dalej — przestaną im kredytować, a sklepy będą musiały kupować za gotówkę to nie będą mogły istnieć i jeden za drugim upadnie, jeżeli zaś będą chciały sprowadzać towary ze stron dalszych, to koszty przewozu nie wytrzymają kalkulacyi«.

Gazeta zaznacza jeszcze, że nie zwraca się z tem żądaniem do różnych »Natansonów«, lecz do tych żydów, których sercu bliskie są sprawy narodowe i którzy mają wyjaśnić żydom »wiadomego gatunku«, jaką »oni popełniają podłość i hańbę moralną, wspierając swym kredytem naszych wrogów« i t. d

Walkę z polskiemi kooperatywami prowadzą żydzi od chwili powstania ruchu współdzielczego i w tej walce, jak widzimy, coraz mniej się krępują mówić o polakach jako o swoich wrogach.

Na porządku dziennym.

XIII.

„Notatki Wołyńskie" Bolesława Prusa (Tygod. ilustrowany, dotąd №№ 49 i 52 z 1910 r.).

Polaków wołyńskich spotkał wielki honor, bo Prus napisał coś o Wołyniu, ale równocześnie i wielki despekt, bo nas nie mniej więcej, ale naprawdę potraktowano, jak kolonię polską w Ameryce lub nad Renem.

Dosłownie zaczyna Prus swoje „Notatki" tak: „Po całej kuli ziemskiej rozsypali się bracia polacy. Spotkać ich można w Moskwie i Berlinie, w Irkucku i Nowym Jorku, nad Renem i Amurem, *nie mówiąc o takich rdzennie rosyjskich okolicach, jak: Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa...*"

Sens tego, co napisano dalej „o bogactwie charakterów i jednostkach o wysokiej wartości" na Wołyniu, nie zmienia owego nieszczęsnego wstępu. Bo nie idzie o uznanie dla ludzi, ale o prawdę dla miliona polaków, którzy nietylko tu są, ale i byli i zaznaczyli się nietylko w kulturze i w ekonomice tego kraju, jak koloniści, ale i w historyi narodu.

Niestety — ale z tem trzeba się rachować — więcej jest czytelników nie czytających artykułów do końca, którego nie przesądzam, ale poprzestających na wstępie. Kto przeczyta, że polacy mieszkają w Ameryce, a także... na Wołyniu, ten chyba nie zrozumie, jak należy, charakteru „polskości" tutejszej i sąd jego o polakach na Rusi pozostanie, wbrew najlepszym chęciom autora, ten sam, jaki dziś pokutuje w Królestwie, że my jesteśmy polakami drugiego chóru, a że polak prawdziwy rodzi się i chowa tylko nad Wisłą. I trwać będzie uprzedzenie, które do dziś sprawia, że czy oficyalista lub dzierżawca, jak do niedawna, stamtąd tu zjeżdża, czy warszawski panicz nasz Wołyń nawiedza, to się żegnają, gdy Bug przekraczają, jakby szli do kraju, gdzie są nie stosunki inne — bo w Królestwie nielepsze — ale ludzie, po polsku wprawdzie mówiący, ale pośledniejszego gatunku polscy koloniści, jak np. tutejsi niemcy lub czesi.

Tyle o szarym tłumie czytelników.

Co do czytelników zaś mających jakie takie wyobrażenie o etnografii słowiańskiej, a cóż dopiero litwinów, zdziwi ich znowuż nazwanie „rdzennie rosyjskiemi okolicami" — Litwy i naszej Rusi Czerwonej, gdzie włościanami są nie rosyanie, ale rusini.

Gdyby ten, kto polaków na Rusi i Litwie postawił w druku na jednej linii z Maćkami kolonizującymi Amerykę, z obieżysasami, ciągnącymi na zarobki, to nad Ren, to pod Berlin, albo choćby z wygnańcami na Syberyi, co jest zaszczytne, ale tak samo nieprawdziwe, gdyby ów piszący tak był — byle kim, nie upominalibyśmy się.

Ale powaga, którą tak zasłużenie nadaje Prusowi jego szlachetny charakter i gorący patryotyzm — powaga słowa, idącego od człowieka, który nieraz w najważniejszych chwilach bywał dla Warszawy głosem sumienia narodowego i społecznego i mówił milionowemu miastu, co robić, lub czego nie robić — powaga słów takiego człowieka nie pozwala nie odezwać się.

Autorom, jak artystom, nie mówi się zwykle — „piszcie lub malujcie tak, a nie tak", bo twórczość tego, kto maluje lub pisze, ma główną treść swoją i wartość w jego indywidualności.

Ale gdyby przecież odważyć się, a przynajmniej pomyśleć sobie wstęp inny i marszrutę na Wołyń inną?

Gdyby np. zamiast wprowadzać czytelnika na Wołyń, jakby do Irkucka lub Berlina, do kraju wygnania i tułaczki, i zamiast przerażać go na samym wstępie w t. z. ekspozycyi „ugrzęźnięciem w bagnach Poleskich,*) śród chłopów odzianych jak wilki", i straszyć, jakby Dantejskim krajem, *dove il sol tace* — gdyby po prostu pójść „wielkim

*) «Po 40 rb. morga!» jak mówi autor. Na całym nie poleskim Wołyniu o glebie nie gorszej, jak «Proszowskie» lub «Hrubieszowskie» — cena na ziemię dziś dochodzi do 150 rb. za morgę.

szlakiem, starym śladem“ Pola i zapowiedzieć czytelnikowi nie kraje „rdzennie rosyjskie, ale „te pokrewne rody i litwinów i rusinów, a na Rusi hreczanej, czarnoworanej“ pokazać mu pola bitew pod Beresteczkiem i Boremlem i pomnik Słowackiego w Krzemieńcu, i zagrać na drogę czytelnikowi imionami, tak zw ązanemi z Wołyniem, jak: Jeremy, dalej Czackiego i Kołłątaja, Felińskich i Kraszewskiego, że zamilczę innych, nie pośledniejszych, i gdyby przypomnieć mu, że ludzi, choćby milion tylko, nie ceni się podług liczby, ale podług tego, czem dla kraju byli — a są tu nie od wczoraj — i podług tego, ile dzieje ojczyste wypisały kart na ich ziemi, gdyby przypomnieć, że Wołyń to ojczyzna wielkich naszych rodów: Wiśniowieckich, Ostrogskich, Sanguszków, Lubomirskich, Potockich, a że — źle czy dobrze, ale tak było, że ich historya, to historya Polski — tej, co była i gdyby przypomnieć jeszcze, że tu, w archiwach domowych Sławuty, Porycka, Młynowa i tylu innych leży spisana niejedna epoka naszej historyi i gdyby to wszystko w ekspozycyi, skoro ekspozycya jest, zapowiedzieć czytelnikowi silnie i jędrnie, jak to Prus umie — dwoma słowami, i takiemi dwoma słowami zastąpić — dwa inne o „rdzennie rosyjskiej okolicy“, to wrażenie zapowiadających się „Notatek“ byłoby inne i wdzięczność nasza byłaby inna dla najzacniejszego autora niefortunnego wstępu.

A więc Wołyń jest Polską?

Etnograficznie — nie. Ale bądźmy sprawiedliwi i nie nazywajmy siebie, a przedewszystkiem przodków naszych tutejszych — tylko kolonistami.

Ksawery Krasicki.

Uczczenie zasług... Bobrinskiego.

—o—

Przed samemi świętami odbyło się w Petersburgu uroczyste posiedzenie halicko-rosyjskiego Towarzystwa, którego prezesem jest, jak wiadomo, Wł. hr. Bobrinskij.

Posiedzenie poświęcone było pamięci Piotra, metropolity moskiewskiego, rodem z Galicyi. Poważne z początku, zmieniło się w końcu w szopkę, której główną osobą stał się sam Bobrinskij.

Oto wręczono mu uroczyście «adres» z uczczeniem jego zasług... na polu «sprawy halicko-ruskiej».

W adresie stoi, że dzięki pracy Bobrinskiego «w ostatnich czasach ze szczególniejszą siłą w szerokich sferach społeczeństwa rosyjskiego wybuchły sympatye do Rusi Czerwonej i potępienie dla bezprzykładnego (!) ucisku polsko-niemieckiego, o czem świadczy otwarcie kijowskiej filii Towarzystwa rosyjsko-halickiego, spodziewane otwarcie takich filii w Odesie, Moskwie, Kamieńcu i innych miastach i liczne wystąpienia lepszej *(sic!)* części prasy rosyjskiej.

«Polski i niemiecki szowinizm nie mógł się pogodzić z taką sytuacyą» i... z rozkazu hr. Aehrenthala sądowe władze bukowińskie wytoczyły Bobrinskiemu sprawę o podburzanie ludności.

Ale od czegóż jest «lepsza» część społeczeństwa rosyjskiego? Ona to hrabiemu niezasłużoną krzywdę powetuje, ona to w adresie pod niebiosa go wyniesie i hołd dziękczynny za «dobrą sprawę» złoży i do szeregu bohaterów narodowych zaliczy...

Bobrinskij bohater!..

Risum teneatis...

O kurczeniu się własności polskiej w gub. kowieńskiej.

Pod powyższym tytułem p. S. Okulicz w „Kuryerze Wileńskim“ wypowiada następujące uwagi:

„Rozglądając się wokół siebie i zastanawiając się nad każdym objawem ziemiańskiego naszego żywota, przychodzimy nieraz do smutnych wniosków o jutrze.

Jest to trwoga, która nas napełnia wobec ciągłego i stałego kurczenia się własności w gub. kowieńskiej i co zatem, stale zmniejszającego się wpływu na nasze sprawy społeczne. Daje się to zauważyć przedewszystkiem w średniej i większej własności ziemskiej — ponad 200 dziesięcin władania, jako obowiązkowego cenzusu wyborczego na tę gubernię.

Wprawdzie, jak wskazuje krakowski miesięcznik „Krytyka“, żywotność jakoby nasza jest większa i szersza, ale liczebnie żywioł polski i ziemiański w gub. kowieńskiej jest coraz słabszy. Sądziliśmy narazie, że stale parcelująca się ziemia dworska, dosięgająca najwyższej miary w pow. wiłkomierskim, wytworzy średnią własność, tak zwaną litewską, ale niestety, jak ze spisów wyborczych przekonać się możemy, zbytnio się ona rozdrabia, a mniejsza własność w kraju bardziej rolniczym, niźli przemysłowym, nie posiada przyszłości, zdolne, zapewnić jej wpływowe w kraju stanowisko.

Przed trzema laty ogólna liczba właścicieli ziemskich w gub. kowieńskiej, posiadających 200 dziesięcin i wyżej, wynosiła 806 osób. Było w tem własności polskiej 608, litewskiej — 13, rosyjskiej — 69 i niemieckiej — 116. Ale już w roku zeszłym 1909, z ogólnej liczby własności ziemskiej 671, na polską przypada już tylko 479, na rosyjską — 70 i na niemiecką — 73. Lud litewski zmniejszył własność średnią ziemską do kilku przedstawicieli tylko, natomiast zwiększyła się liczba ziemian, uznających siebie za litwinów, do osób 50-ciu. Z tych najwięcej przypada na powiat poniewieski (30), kowieński (14) i szawelski (5).

Na liście w roku bieżącym 1910 wyborców ogółem jest już tylko 603. W tej liczbie rosyan 57, niemców 89, litwinów tylko 2 i polaków 455.

Co do żywiołu rosyjskiego, którego najwięcej jest w powiecie kowieńskim i niemieckiego, który przeważnie gnieździ się w powiecie poniewieskim, to zmniejszenie się stałe w poniewieskim i kowieńskim powiecie łotyszów na rzecz niemców zruszczonych i prawosławnych, jest objawem normalnym; w przeszłości bowiem żywioły te, jako sztucznie w celach politycznych w organizm nasz wszczepiane, dziś się już przeżyły i są zastąpione przez parcie się do naszego kraju już nie inteligencyi, albo klasy urzędniczej, ale grubej i niekulturalnej sfery t. zw. „mużyckiej“. Nie dosięgnie prawdopodobnie i ona celu swojego, ale — probuje.

Zmniejszenie się własności średniej w rękach litewskich nasuwa dwa wnioski: Że albo średnia własność dla ludu naszego nie jest dogodną formą władania, lub może tylko przeznaczona jest na parcelacyę pomniejszą w celu korzyści osobistej — dla handlu ziemią tylko.

Wobec utrzymanego dotychczasowego w zasadzie cenzusu wyborczego, stan przyszłych spraw politycznych i ekonomicznych kraju nie przedstawia się na razie groźnie — posiadamy większość i sami jesteśmy większością, ale w razie zmniejszenia cenzusu, jak było podniesionem w Dumie Państwowej w sprawach ziemstw, t. j. gdy zostanie powołaną do życia publicznego mniejsza własność ziemska, nie ludowa i litewska, bo to jest nasza, ale i obca, bo rosyjska, pogląd na sprawy i potrzeby krajowe znacznie zmienić się może.

Wobec więc tej konjunktury, czy nie należałoby dziś postarać się o zatrzymanie własności średniej, nie zaś o jej rozdrabianie, o ile oczywiście uczynić można; w przyszłości zaś, w razie zmniejszenia wyborczego cenzusu, o zwiększenie liczby właścicieli ziemskich w sferze szlacheckiej, okolicznej i zagrodowej, która jest u nas najbardziej biedną i upośledzoną, jednocześnie koniecznie i obowiązkowo uświadamiając ją o jej prawach i obowiązkach.

Lud tu nie dlatego pomijam, że uważam go za obcy, nie, lud litewski jest nam blizkim, ale dlatego tylko, że już jest bardziej rozwinięty, bogaty i silniejszy charakterem, a więc już niczyjej opieki niepotrzebujący.

Przyczyną, która wywołuje objaw powyżej określony — próbz socyalizacyi i demokratyzacyi ziemi — jest może owo stałe pchanie się do miast ziemian naszych, bardziej na wsi potrzebnych, jako posiadających zasób większy sił do życia i do wytrwania. Być może, że z tego powodu i ziemia nasza kurczy się i rozpada i nieraz bywa zmieniana na gotówkę, potrzebną codzień w mieście, więc się ją wyprzedaje i wyzbywa i o tyleż wpływ swój na sprawy krajowe uboży.

Gorączkowy więc ruch sprzedaży, jaki u nas od pewnego czasu obudził się i na wsi i w mieście, nie jest objawem normalnym, tylko bezwiednem niejako przeczuciem tego groźnego jutra, które ku nam ze strony rządu się zbliża. Jest on potrzebą chwili tylko i obawiam się, aby potem wszystko nie zcichło, nie zgłuchło...

Zatrącam pesymizmem może, ale zaznaczyłbym nie jeden objaw smutny — choćby na wyborach.

Nie pamiętam ilu nas było zebranych w latach ubiegłych, ale dokładnie wiem, ilu zjechało się nas na wybory ostatnie z 603, zaledwie 100 osób i coś...

Na zebraniach rolniczych o wiele jeszcze mniej.

A jednak w większej gromadzie i dużo więcej kwestyi poruszyć można i dużo więcej spraw wyjaśnić i potrzeb naszych uwidocznić, aby mackom, wyciągniętym ku nam odebrać siłę, odbrać moc...“

Umowa niemiecko-rosyjska.

Pismo angielskie „Evening Times“ ogłasza rzekomo urzędowy tekst umowy, zawartej między Bethmannem-Hollwegiem a Sazonowem w Poczdamie. Według tego dokumentu, którego autentyczność jednak nie jest stwierdzona, rząd rosyjski oświadczył, że nie będzie sprzeciwiał się realizacyi projektu kolei Bagdadzkiej i udziałowi kapitałów obcych w przeprowadzeniu tego projektu, z zastrzeżeniem, że od Rosyi nie będą wymagane żadne ofiary natury materyalnej lub finansowej. Pragnąc uczynić zadość życzeniom niemieckim, dotyczącym połączenia kolei Bagdadzkiej z siecią kolei perskich, rząd rosyjski, po wybudowaniu kolei perskich, postara się o połączenie kolejowe między linią Sadige Kanikin a granicą turecką, pod warunkiem, że poprzednio będzie wykończona kolej między Konią a Bagdadem.

Natomiast rząd niemiecki obowiązuje się nie udzielać żadnej pomocy materyalnej lub dyplomatycznej liniom na obszarze, ograniczonym linią kolei Bagdadzkiej, granicą rosyjską i linią kolejową między granicą perską a Kanikinem. Dalej rząd niemiecki stwierdza, że nie posiada żadnych interesów politycznych w Persyi i dąży tam jedynie do celów handlowych. Z drugiej strony uznaje, że Rosya ma tam szczególne interesy polityczne i strategiczne. Rząd niemiecki oświadcza, że nie zamierza zdobywać w Persyi dla siebie lub swoich poddanych koncesyi na budowę kolei, uprawianie żeglugi, zakładanie linii telegraficznych i wogóle żadnych koncesyi natury terytoryalnej. Gdyby zaś Niemcy zapragnęły takich koncesyi na obszarze, ograniczonym linią Kustiszirn-Isfahan Ispek-Kakh, granicą afgańską i stopniem szerokości geograficznej, przechodzącym przez Ghasib, to powinny poprzednio porozumieć się z rządem rosyjskim.

O ile ten tekst umowy niemiecko-rosyjskiej jest autentyczny, wynikałoby z niego, że oświadczenia kanclerza Bethmanna Hollwega, dotyczące ugody poczdamskiej, nie odpowiadały rzeczywistości, lecz były zabarwione tendencyjnie, a mianowicie, że wbrew zapewnieniom kanclerza do porozumienia między obu państwami doszło wyłącznie w sprawach perskich.

Dodać należy, że Sazonow w rozmowie z przedstawicielem „Now. Wrem.“, wiadomościom ogłoszonym przez pisma angielskie nie zaprzeczył, zaznaczył jedynie ogólnikowo, że w dyplomacyi niema zwyczaju publikowania szczegółów dotyczących niezakończonych jeszcze układów. Gdyby publikacya „Ev. Times“ zawierała szczegóły niezgodne z prawdą, niewątpliwie rosyjski minister spraw zagranicznych byłby zwrócił na to uwagę. Uderza też i w kołach niemieckich przykre wrażenie sprawia okoliczność, że Sazonow nie zaprzeczył interpretacyi mowy poczdamskiej „Now. Wrem.“ i ani słowem nie wspomniał o twierdzeniu niemieckiem, jakoby przedłożono mu z góry tekst oświadczeń kanclerskich w parlamencie.

Z Towarzystwa muzycznego.

—(:)—

Turniej śpiewaków polskich, ogłoszony przez sekcyę muzyki zbiorowej warszawskiego T-wa muzycznego, wzbudza zaciekawienie.

Warunki konkursu:

1) Udział w nim biorą śpiewacy i śpiewaczki polscy; 2) zapisy przyjmuje kancelarya Tow. muzycznego, przyczem winny one być uskutecznione bezimiennie — pod pseudonimami; 3) przystępujący do konkursu wnoszą tytułem wpisowego bez zwrotu po trzy ruble; 4) uczestniczący w konkursie obowiązani są śpiewać jedną rzecz wybraną z repertuaru podanego przez sekcyę i drugą z repertuaru własnego; 5) każdy ze śpiewających obowiązany przyprowadzić z sobą akompaniatora; 6) konkurs będzie publiczny w jednej z sal koncertowych w Warszawie; 7) w razie zgłoszenia się większej ilości śpiewaków, konkurs może być rozdzielony na dwa wieczory; 8) nagród pod postacią złotych żetonów ustanawia się pięć; 9) nazwiska sędziów będą podane osobno; 10) zapisy przyjmuje się do końca stycznia; 11) konkurs odbędzie się w początku lutego.

Utwory obowiązujące są następujące:

Na sopran koloraturowy: Arja królowej z „Fletu zaczarowanego“ Mozarta; Walc z „Dinory“ Meyerbeera; Cavatina „Una voce poco fa“ z „Cyrulika Sewilskiego“ Rossiniego; Walc z „Goplany“ Żeleńskiego.

Na sopran liryczny: Arya Agaty z „Wolnego strzelca“ Webera; Arya „Batti, batti“ z „Don Juana“ Mozarta; Arya Micaeli z „Carmen“ Bizeta i Arioso „Lecz ty umrzeć masz“ z „Livii Quintilli“ Noskowskiego.

Na sopran dramatyczny: Arya Donny Anny z „Don Juana“ Mozarta; Arya Amelii „Ma dall arido stelo“ z „Balu maskowego“ Verdi'ego; Arya „Gdyby rannym słonkiem“ z „Halki“ Moniuszki i Arya „Suicidio“ z „Giocondy“ Ponchiellego.

Na mezzo-sopran: Arya „Synu mój“ z „Proroka“ Meyerbeera; Arya Eboli „O don fatale“ z „Don Carlosa“ Verdiego; „Stances“ z „Sapho“ Gounoda i Dumka Jadwigi ze „Strasznego Dworu“ Moniuszki.

Na tenor liryczny: Arya „Della sua pace“ z „Don Juana“ Mozarta; Pieśń turniejowa ze „Śpiewaków Norymberskich“ Wagnera; Romans „O paradiso“ z „Afrykanki“ Meyerbeera i Romans „O jaskółko“ z „Goplany“ Żeleńskiego.

Na tenor dramatyczny: Arya z op. „Paria“ Moniuszki; Romans „O tu che in seno“ z „La forza del destino“ Verdiego; Pieśń przy kuciu miecza z „Zygfryda“ Wagnera i Sycyliana z „Roberta dyabła“ Meyerbeera.

Na baryton: Cavatina Figara z „Cyrulika Sewilskiego“ Rossiniego; Arya Neluska „Figlia diregi“ z „Afrykanki“ Meyerbeera; Oracya p. Marcina z „Verbum nobile“ Moniuszki i Romans „Resta immobile“ z „Wilhelma Tella“ Rossiniego.

Na bas: Arya Leporalla „Madamina“ z „Don Juana“ Mozarta; Pieśń wojenna z „Proroka“ Meyerbeera; Przepowiednia „Del futuro“ z „Nabuchodonosora“ Verdiego i Polonez „O mościwi mi panowie“ z „Halki“ Moniuszki.

Dom polski i jego znaczenie.

—:—

O znaczeniu domu polskiego tak pisze Henryk Sienkiewicz w dodatku do „Tygodnika mód i powieści“ pod tyt. „Nasz Dom“:

„Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzecząpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnem życiem i gdy gmach runął — żyć nie przestały. Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie byłoby stokroć dla nas lepiej, gdyby wiązadła gmachu okazały się silniejsze, niemniej faktem jest, że po nieszczęsnej katastrofie Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim zosobna, a to już jest rzecz przechodząca wszelkie państwowe siły.

I taki stan trwał od rozbiorów. Zgaszono wielki Znicz na forum, ale domowe patryotyczne ogniska płonęły jasno. Okazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni — zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem, albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich musi doczekać się lepszych.

Ale takie widoki potęgują jeszcze zadanie polskiego domu. Dawny miał do czynienia tylko z niebezpieczeństwem zewnętrznem, dzisiejszy musi walczyć i z wewnętrznem. Próżno bowiem wmawialibyśmy w siebie i drugich, że obecnie jesteśmy tak zdrowi, jak byliśmy przed niedawnym jeszcze czasem, i że ta idea, którą nasze domy przechowywały przez cały wiek w nieskalanej czystości, nie zabrukała się w rozterce i mętach lat ostatnich. Dziś, nie wśród obcych i nie wśród nieprzyjaciół, ale wśród nas samych są tacy, którzy patrzą na nią obojętnie, są tacy, którzy się jej wyrzekają, są tacy, którzy ją czernią, są tacy, którzy jej nienawidzą, są tacy, którzy na nią plwają. I ta zaraza wewnętrzna, szerzona przez obce żywioły, obcą szkołę, a w części i przez obcą literaturę, jest największem niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek groziło.

A czy mamy środki ratunku? Zapewne — nie wszędzie nam je odjęto, a tam, gdzie chciano to uczynić, nie zdołano odjąć wszystkich. Mamy w niektórych dzielnicach kraju przybytki nauki, mamy na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej własną literaturę, mamy prasę, która jest wyrazem opinii — i wreszcie te drobiny życia publicznego, które przedostają się na wierzch przez wszystkie szpary przygniatających nas głazów. Nie powinniśmy jednak zapominać, że jeśli istnieje prasa pragnąca nas uzdrowić, to istnieje także taka, która nas rozkłada. Jeśli istnieje literatura potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci. Tę broń mogą pochwycić każde ręce, jak również w życiu publicznem mogą się znaleźć, obok budowniczych, burzyciele. Nie w naszych przytem rękach jest oświata ludu i przeważnie nie w naszych wychowanie młodzieży.

Więc przeciw tym wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeństwu, które istotnie jest groźne, obok wszelkich sił, jakiemi rozporządzamy, powinien wystąpić w pierwszym szeregu dom polski.

Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu. Niech będzie, jak była dotychczas, piastunem tradycyi i patryotyzmu — ale niech dziś już na tem nie poprzestaje.

Tradycyę bowiem można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną — ale też i nie promienieją. Tradycya polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patryotyzm może być bierny, albo czynny. Nie dość ci tkwić w polskości przez bezwład i być polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wszczepić w dziecko przekonanie, że patryotyzm ma być mu przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszelkich czynów na polu gospodarczem, naukowem, społecznem, artystycznem — słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że: „W dzień jak słońce, w noc jak żar prowadzi.“

Lecz i na tem nie koniec. Rozkładowi wewnętrznemu niedość jest opierać się, choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności. Dom polski ma wychowywać dzieci, tak, by miały spełna woli i sił, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędy, gdzie one się zjawią, ideową dezynfekcyę. Naród musi się bronić przed epidemią moralną, tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykłe czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszych rękach — więc obronę powinien podjąć dom. A gdy się jej podejmie i gdy ją przeprowadzi, spełni naprzód: zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze. Wszczepiać w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patryotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba“ w rycerzy wielkiej sprawy.

W domu zaś może tego dokonać przedewszystkiem kobieta. Ojca rodziny odrywają od ogniska pozadomowe obowiązki; matka zawsze jest z dziećmi. Ona urabia materyał ich dusz. To, co ona w nie wszczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organizmie. Ona je uodparnia, ona daje im męstwo i wolę do walki za ideały — ona przyszłe zwycięstwo.

I ostatecznie od niej przeważnie zależy, by z czasem drobne rodzinne znicze zlały się w jedno spokojne, wielkie, błogosławione i powszechne ognisko.“

Nowe książki.

— *Rozmowy zmarłych.* Fontenelle. Przełożył Juliusz German. Z portretem autora. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Wydawnictwo „Symposion“. Lwów 1911. Warszawa E. Wende i S-ka.

Wspaniałą książkę jednego z najznakomitszych umysłów francuskich w XVII stuleciu, jakim niezaprzeczenie był Bernard le Bovier de Fontenelle — przełożył na język polski Juliusz German.

Rozmowy Aleksandra Wielkiego i Fryne, Arystotelesa i Anakreona, Homera i Ezopa, Safony i Laury, Sokratesa i Montaigne'a, Hadriana i Małgorzaty Austryackiej i t. d., pełne kunsztownego dowcipu i wykwintnej ironii, a jednocześnie znakomicie przepojone prawdziwym duchem starożytności, posiadają tę wartość rzetelną, której czas nie niweczy.

Przekład dokładny i piękny.

— *Materyały do dziejów królewskiej kapeli rorantystów na Wawelu* p. d-ra Adolfa Chybińskiego. Część I 1540—1624. Kraków. D. E. Friedlein. 1910.

Znany badacz dziejów naszej muzyki, d-r Adolf Chybiński, dał nam w dziełku powyższem historyę pierwszych 80 lat słynnej kapeli rorantystów, którą poprzedni badacze nazywali zwykle „Polską Sykstyną“.

Bractwo rorantystów założone zostało przez Zygmunta I w 1540 r., lecz działalność swoją rozpoczęło dopiero we trzy lata potem. Uposażono je dziesięcinami z wielu dóbr, z krakowskiego cła i z kopalni soli w Bochni i uposażenie powyższe rosło z latami, bo kapela cieszyła się względami monarchów polskich i patrycyatu.

Książka daje szczegóły biograficzne o śpiewakach i o dyrygentach, opisuje organizacyę bractwa i wogóle mamy tu szczegółową, na źródłach opartą historyę instytucyi, szerszemu ogółowi zgoła nieznanej.

Książkę zamyka ciekawy akt fundacyjny rorantystów, opublikowany po raz pierwszy.

— *Jenerał Władysław Zamoyski.* Tom I-szy. Nakład Biblioteki Kórnickiej.

Pierwszy tom wydanych świeżo pamiętników o jenerale Władysławie Zamoyskim stanowi zaledwie drobną część zamierzanego wydawnictwa, które objąć ma sześć tomów.

Oto tytuły rozdziałów, w wydanym tomie zawartych: — Pierwsza młodość (1803—1814) Ks. Adam Czartoryski i kongres wiedeński. Dom rodzinny (1814—1816). Pobyt w Genewie (1817—1820). Pobyt w Berlinie (1820—1822). Początek służby wojskowej (1822—1824). Służba oficerska (Lubartów, Łęczna, Warszawa). Sąd sejmowy (1825—1828). Służba adjutancka (Belweder). Ces. Mikołaj w Warszawie (Koronacya). Pobyt zagranicą (1829—1830). Warszawa przed powstaniem. Noc listopadowa. Między Mokotowem a Warszawą.

Opowieść kończy się przystąpieniem Władysława Zamoyskiego do powstania.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—o—

(Z pism i od korespondentów).

— **Z podolskiego T-wa rolniczego.** Na zebraniu styczniowem podolskiego T-wa rolniczego ma być rozpatrzony wniosek p. Bukraby, dotyczący kwestyi uregulowania ceny zboża. Wnioskodawca zwraca uwagę na wahanie się ceny sprzedażnej zboża, które dało się odczuć w r. b. szczególnie wyraźnie. Fakt ten nie należy do pożądanych i p. Bukraba proponuje zająć się prawidłowem uregulowaniem handlu wewnętrznego produktami wiejskimi, tembardziej, iż początek w danej sprawie już jest zrobiony. Tak np. rosyjski bank handlowo-przemysłowy ogłasza istniejące ceny na zboże, intendentura zwraca się z szeregiem zapytań i interpelacyi. Inicyatywa prywatna znalazła swój wyraz w propozycyi nabycia 10,000 pudów koniczyny. Wszystko to nasuwa wnioskodawcy myśl o tem, że bardzo na czasie jest poddanie pod obrady walnego zebrania członków przyjętego przez radę T-wa projektu organizacyi przy T-wie działu handlowego, który w niedalekiej przyszłości może rozwiązać ważną kwestyę uregulowania cen zboża.

W pewnym związku ze wskazaną sprawą znajduje się druga — dostaw dla intendentury, która również ma być rozpatrzona przez walne zebranie członków. Już w 1899 r. rada T-wa podolskiego, pragnąc przyjść z pomocą swym członkom w zbywaniu niektórych produktów rolniczych (żyto, owies etc.) do intendentury, usiłowała zawiązać bezpośrednie stosunki z ministerstwem wojny i podjąć się dostawy produktów do winnickich magazynów. Wówczas jednak z powodu skomplikowanych warunków nie osiągnięto pożądanych rezultatów, teraz jednakże formalności zostały znacznie uproszczone, co daje możność ponowienia starań o organizacyę dostaw do intendentury. Podnosząc tę kwestyę na ostatniem zebraniu rady, sekretarz T-wa p. Lubański ostrzegał jednak przed możliwością wciągnięcia T-wa w niedogodne dlań operacye i proponował stworzyć organizacyę, która może zabezpieczyć T-wu prawidłowe prowadzenie sprawy. Stworzenie takiej organizacyi, zdaniem p. L., możliwe jest przy udziale mniej lub więcej znacznych wytwórców produktów rolnych, wobec czego proponuje on radzie skorzystać z usług takich dostawców, a potem przejść do organizacyi wspólnych dostaw, łącząc przytem przemysłowców rolnych i bezpośrednich wytwórców. Dla organizacyi i wypracowania szczegółowych zasad takiego pośrednictwa wnioskodawca proponuje wybrać komisyę stałą, która stanowiłaby specyalne biuro komisowe przy T-wie. Wniosek ten został przyjęty przez radę T-wa.

— **Wystawa nasion.** Od d. 24 stycznia do 10 lutego w Winnicy, w lokalu sekcyi rolnej, odbędzie się wystawa jarych nasion.

Dr. Wiktor Nicaise: Polska w cyrku Nerona.

Nakładem Rady Narodowej galicyjskiej ukazała się broszura, zawierająca polski przekład odpowiedzi d-ra Wiktora Nicaise na ankietę Sienkiewicza w sprawie wywłaszczenia polaków w zaborze pruskim. „List do Henryka Sienkiewicza“ poprzedzony jest „odezwą do młodzieży wielkopolskiej“, napisaną z niezwykłem ciepłem i serdecznem uczuciem dla dziatwy wielkopolskiej.

Autor „listu“ i „odezwy“ jest synem powszechnie szanowanego uczonego d-ra Edwarda Nicaise, profesora uniwersytetu i członka akademii medycznej w Paryżu. Sam autor, dr. Wiktor Nicaise, odznaczony wysoką nagrodą przez francuską akademię umiejętności, zdobył sobie również na polu naukowem w dziedzinie chirurgii zaszczytne imię dziełami wysoce cenionemi.

Wypadki wrześnieńskie zwróciły po raz pierwszy uwagę jego na sprawę polską, którą z niezwykłem zajęciem badać począł. „Postanowiłem, powiada autor w „odezwie“, stwierdzić czynem współczucie, które mam dla was i powziąłem zamiar napisania szeregu prac (zamiar ten już częściowo wykonał) o walce w obronie kultury i mowy ojczystej, w sprawie tak dzisiaj dla was piekącej. Nagrodą mi będzie, jeśli uczynię wiadomem światu całemu wasze postępowanie, aby pamięć bohaterstwa i wierności waszej w sprawach bożych i ojczystych nie zaginęła dla potomności“.

D-r W. Nicaise zajął się zbadaniem stosunków szkolnych w dzielnicy pruskiej, wygłosił w tej sprawie kilka odczytów w Paryżu i ogłosił liczne artykuły w prasie francuskiej, a obecnie przygotowuje obszerne dzieło do druku p. t. „La lutte pour la langue en Pologne“ i drugie dzieło w spółpracownictwie z profesorem uniwersytetu w Rennes d-r J. Retniger p. t. „La Civilisation polonaise“.

KRONIKA.

Kalendarzyk

Dziś 30 (12) Eugeniusza B. W.
Jutro 31 (13) Sylwestra P. W.

Wschód słońca godz. 8 m. 03
Zachód słońca godz. 4 m. 00.
Długość dnia godz. 7 m. 57.

— **Z kroniki dyecezyalnej.** Donoszą nam z Żytomierza: „Żywo poruszająca opinię naszego miasta sprawa mianowania nowego proboszcza parafii św. Aleksandra w Kijowie zakończy się prawdopodobnie mianowaniem ks. Stanisława Szeptyckiego, proboszcza fastowskiego.

Wiadomość ta przyjmowana jest w Żytomierzu z ogólnem zadowoleniem. Ks. proboszcz fastowski cieszy się bowiem powszechnym szacunkiem we wszystkich sferach.

Ks. proboszcz Stanisław Szeptycki urodził się w roku 1873 we wsi Frantówce

na Ukrainie. Gimnazyum kończył w Niemirowie i w r. 1896 wyświęcony został na kapłana. Po paroletniej pracy na Wołyniu od lat 11 z największym pożytkiem pracuje w Fastowie. Pełen życia i energii, ujmujący w obejściu. Jego wysiłkom zawdzięcza swe powstanie piękny kościół w Fastowie.

Ten tak szybki i udatny wybór świadczy wymownie o tem, jak dalece sprawy naszej parafii leżą na sercu Czcigodnemu Pasterzowi J. E. ks. Biskupowi Niedziałkowskiemu.

— **Z „Koła Literatów i Dziennikarzy polskich w Kijowie“.** Zarząd „Koła Literatów i Dziennikarzy polskich w Kijowie“ podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości ogółu następujące sprawozdanie z obchodu M. Konopnickiej, urządzonego w dniu 4 ym grudnia b. r. w sali „Ugniwa“: Ze sprzedaży biletów uzyskano 1,037 rb. 50 kop., ze sprzedaży programów 82 rb. 28 kop., naddatków 11 rb. 44 kop. Ogółem 1,131 rb. 22 kop. Wydatki: podatek od biletów na instytucye Ces. Maryi 41 rb., według rachunków złożonych władzom administracyjnym 657 rb. 35 kop. Ogółem 698 rb. 35 kop. Czystego zysku: 432 rb. 87 kop.

— **Z P. T. G.** Zwyczajem lat poprzednich w dniu 31-ym grudnia, na zakończenie Starego Roku, odbędzie się tradycyjna wieczornica dla członków, ich rodzin i gości.

Zarząd P. T. G. dokłada wszelkich starań dla uprzyjemnienia i uświetnienia dorocznej zabawy. Miłe towarzystwo, wyborny bufet, doskonała muzyka, dają rękojmię godnego powitania Nowego Roku. Zapisy do dnia dzisiejszego wieczorem w lokalu Towarzystwa, Kreszczatyk 28 i u członków.

— **Z kij. rz.-kat. T-wa dobroczynności.** *Sprostowanie.* Na liście „Noworocznej“ zamiast wizyt omyłkowo pominięto nazwisko p. Cezarego Chrząszczewskiego, o czem podaje do wiadomości Zarząd kij. rz. kat. T-wa dobroczynności.

— **Nominacya.** Minister sprawiedliwości zawiadomił prezydenta miasta Kijowa o Najwyższej nominacyi jego na stanowisko zastępcy członka stałego specyalnej komisyi senatu rządzącego do rozpatrzenia spraw wynikających ze zbrodni stanu.

— **Sztolnia.** Teraz dopiero po zbudowaniu sztolni na górce św. Włodzimierza można się przekonać, o ile ona była potrzebna i jakie niebezpieczeństwo grozi górzystej części Kijowa od wód podskórnych. Sztolnia, przeprowadzona na przestrzeni dwustu kilkunastu sążni, obecnie pomimo zimy i mrozów daje na dobę przeszło 2100 wiader wody, która spływa przez ujście, przeprowadzone pod schodami, łączącymi górkę św. Włodzimierza z Padołem, następnie rurami, dalej przez stary, niedawno zupełnie przypadkowo odnaleziony murowany kanał burzowy, z czasów Mikołaja I, do Dniepru. Cała ta masa wody, zbierając się pod powierzchnią ziemi, niewątpliwie spowodowywałaby zsuwanie się gór kijowskich. Ogólną uwagę zwraca obfitość w wodzie podskórnej soli amiakowych, które pokrywają tak grubą warstwą ściany sztolni, że co roku zarząd miejski musi ją zrąbywać.

— **Zmiany granic gubernii kijowskiej.** Stosownie do projektu przedstawicieli władz administracyjnych granice gubernii kijowskiej mają być zaokrąglone kosztem ościennych gubernii — podolskiej i chersońskiej w sposób następujący. W pow. czehryńskim granica na przestrzeni między wsiami Trojany i Rozliw zostanie posunięta w głąb gubernii chersońskiej, do rzeczki Wyś, która będzie stanowiła naturalną granicę między guberniami.

W pow. lipowieckim do gubernii kijowskiej zostanie dołączona nieznaczna przestrzeń gruntów dokoła wsi Rachny. Przestrzeń, która ma być dołączona do gubernii kijowskiej, wynosić będzie zaledwie tysiąc paręset dziesięcin.

Naturalną granicę między powiatami kijowskim i radomyskim stanowić będzie rzeczka Zdwiż, skutkiem czego część gmin, leżących na jej wybrzeżu, zostanie przyłączona do pow. radomyskiego. Granica między nowymi powiatami: południowym czarnobylskim i północnym radomyskim przetnie w najwęższem miejscu przesmyk, łączący obydwie te części obecnego powiatu radomyskiego.

— **W sprawie miast powiatowych.** Wszystkim mieszkańcom prowincyi znane są dobrze trudności, powstające wskutek tego, iż niektóre miasta powiatowe są położone nie w środku powiatu, lecz nieomal nad granicą. Tak np. jest w pow. kaniowskim, gdzie o wiele dogodniejszym punktem dla miasta powiatowego, względnie dla 4 jego instytucyi rządowych (zjazd sędziów pokoju, wydział skarbu państwowego, więzienie, zarząd policyjny) byłoby miasteczko Tabańcza w pow. czehryńskim — Kamionka etc. Ten ostatni przykład jest szczególnie typowy: Czehryń leży w pobliżu gub. chersońskiej, w miejscowości zupełnie niezaludnionej, wówczas, kiedy przeciwległa jego część, posiadająca kilka cukrowni, gorzelni i t. d., narażona jest na wszystkie niewygody, wynikające z powodu wielkiej przestrzeni, dzielącej ją od miasta powiatowego, tembardziej, iż niespokojna ludność miejscowa, wśród której świeże są jeszcze tradycye hajdamaczyzny, wymaga koniecznie obecności władzy policyjnej. Projekt utworzenia w takich powiatach w środku ich specyalnych miasteczek z instytucyami administracyjnemi był już niejednokrotnie podnoszony przez miejscowych obywateli, lecz, jak dotąd, stale cierpiał *fiasco.*

— **Gra w loto.** Na mocy rozporządzenia gubernatora kijowskiego gra w loto w klubie teatralnym została wzbroniona.

— **Samobójstwo.** Wczoraj około g. 3-ej po południu w domu Nr 24 przy ul. Puszkińskiej odebrał sobie życie młody człowiek Maryan Lipkowski. Denat pochodził z bogatej rodziny obywatelskiej, kształcił się poprzednio w szkole realnej, lecz nie ukończywszy jej wyjechał zagranicę, gdzie przebywał przez czas dłuższy. Powróciwszy z powrotem do Kijowa L. zajął się pośrednictwem. Denat mieszkał z młodą kobietą Karoliną W., z którą często miewał nieporozumienia z powodu nienormalnego życia. W dzień śmierci L. wrócił z restauracyi do domu o g. 8-ej zrana. Z tego powodu odbyła się dłuższa rozmowa z p. W., po której denat zamknął się w swoim gabinecie. Po kilku minutach z gabinetu rozległ się strzał. Gdy wysadzono drzwi Lipkowski już nie żył. Kula trafiła w skroń.

— NIEUDANE KRADZIEŻE. We wtorek o godz. 12-ej zrana banda złożona z 6 złoczyńców, wyłamawszy drzwi, wtargnęła do mieszkania M. Michajłowej. Złodzieje w pierwszym pokoju zobaczyli szkatułkę i zrabowali ją, przypuszczając, że znajdują się w niej pieniądze—okazało się jednak, że w szkatułce był tylko jeden fałszywy rubel. Następnie złoczyńcy chcieli wejść do następnych pokoi, ale zobaczywszy bawiące się dzieci, przestraszyli się i zaczęli uciekać. Jednego z nich zatrzymano.

Przy ulicy Karawajowskiej Nr. 34 trzech bandytów usiłowało okraść mieszkanie Szutmana. Jednego z nich, Korobejnikowa, ujęto.

— BANDA ZŁODZIEJSKA. Parę tygodni temu na Padole dokonano kradzieży w sklepie Faktorowicza. Część kradzionych rzeczy udało się wykryć w mieszkaniu Wysockiego. Pozostałą część, jak się okazuje obecnie, złodzieje oddali na przechowanie jednemu ze stróży na przystani N. Kalczyńskiemu, ten zaś rzeczy ukrył na strychu. Wczoraj policya wykryła tę skrytkę i zaaresztowała jednego ze sprawców kradzieży, Pawlenkę. Wspólnikami tego ostatniego byli: M. Piskunow, A. Wysocki, W. i K. Psarewy. Obecnie cała banda znajduje się w ręku policyi.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Na szosie Kadeckiej woźnica Lachszadyr przejechał A. Poźniakową. Poszkodowanej udzielono pomocy lekarskiej.

— OKRADZENIE SKLEPU. Wczoraj w nocy w domu Nr. 8 przy ul. Funduklejowskiej okradziono sklep pod firmą „Komissioner“, należący do F. Konarskiego i D. Beruowa. Złodzieje, dostawszy się do suteren, wywiercili otwór w suficie i wtargnęli przezeń do sklepu. Tam skradli 7 pudów herbaty, wiele widelców, noży, następnie tą samą drogą wydostawszy się ze sklepu, ulotnili się, nie zauważeni przez nikogo.

— USIŁOWANIA SAMOBÓJSTWA. W domu Nr. 77 przy ul. Dymitrowskiej młoda nauczycielka H. I usiłowała odebrać sobie życie, zastrzyknąwszy sobie sporą dozę morfiny. „Pogotowie“ udzieliło jej pomocy.

Przy zjeździe Stromym Nr. 5 K. W. zażyła w celu samobójczym kwasu siarczanego. W stanie nieprzytomnym odwieziono ją do szpitala.

— KRADZIEŻE. Przy W.-Żytomierskiej Nr. 4 skradziono szwajcarowi Wołonczisowi rzeczy wartości 270 rub. Przy zaułku Łukjanowieckim Nr. 31 okradziono na 130 rub. mieszkanie Cziraula. W domu Nr. 10 przy ul. Olegowskij złodzieje, wyłamawszy drzwi, wtargnęli do mieszkania Goldinowej i okradli je na 83 rub. W domu Nr. 15 przy ul. Basejnej złodzieje za pomocą dobranego klucza dostali się do mieszkania Rajtera i skradli ubranie wartości 260 rub.

— SŁUŻĄCA ZŁODZIEJKA. W tych dniach w domu Nr. 16 przy ul. Borysoglebskiej nowa kucharka, która podała się za Smolakową, dopuściła się kradzieży w mieszkaniu Bogatyrewa, następnie zaś ulotniła się. Onegdaj złodziejkę, która okazała się T. Singajewską, zaaresztowano w Białej Cerkwi z kradzionemi rzeczami. Jednocześnie ujęto jej wspólnika Cechwistrenkę oraz E. i C. Singajewskich za przechowywanie kradzionych rzeczy.

KRONIKA POLSKA.

— **Echa zbrodni jasnogórskiej.** W ostatnich dniach odebrano zeznania kilkunastu osób, które w swoim czasie składały w klasztorze Jasnogórskim depozyty. Sprawa tych depozytów ma być przyłączona do ogólnej sprawy Jasnogórskiej, którą będzie rozpatrywał sąd piotrkowski nie prędzej jak w jesieni. Akt oskarżenia przeciw 3 zakonnikom, Damazemu Macochowi, Izydorowi Starczewskiemu i Bazylemu Olesińskiemu przedstawiono władzy duchownej. Z tego powodu po skończeniu sprawy w sądzie świeckim odbędzie się sąd kanoniczny.

W sprawie tej odbywają się rokowania między Rzymem a Petersburgiem w celu wydelegowania członków sądu duchownego. Prawdopodobnie biskup upoważniony będzie przez Rzym do wydelegowania sądu kanonicznego, gdyż na przyjazd delegata papieskiego rząd rosyjski nie zgodził się.

Nowomianowany wizytator klasztorów dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ks. kanonik Krynicki, bawił kilka dni na Jasnej Górze celem zapoznania się z niektóremi sprawami klasztornemi, poczem odjechał do Wielunia.

— **Polacy w kraju Nadbałtyckim.** Dane spisowe wykazują w kraju Nadbałtyckim ogólną cyfrę 2,386,115 dusz, z niej przypada na same Inflanty 1 299,365 głów, na Kurlandyę 674 034, na Estonię 412,716, licząc w nich mniej więcej jedną czwartą mieszczan, resztę zaś ludności ziemskiej. Inaczej jednak ma się rzecz z polakami, których cyfry uwydatniają, jako główne ich siedziby—miasta. Polaków w kraju Nadbałtyckim naliczono *suma sumarum* 36,657 dusz. Ilu w tem tubylców i ilu obieżysasów, zbyt trudno dociec, choć z zasięgniętych wiarogodnych informacyi rzecby można, że obieżysasi znacznie przeważają. Z poszczególnych trzech gubernii największa ilość polaków przebywa w Kurlandyi, w liczbie 19,688, następnie w Inflantach — 15,132, w Estonii — 1,237. Z miast natomiast zabiera przednie miejsce największa zresztą Ryga, licząc 12,869; następnie Libawa z cyfrą 6,015; Rewel 1,000 polaków Mitawa liczyła już tylko 845 polaków. Procentualnie wprawdzie do ogółu—jakkolwiek dla kolonii samej są one wielce znaczące—nikną formalnie te liczby. I tak przedstawiają polacy w Inflantach 1,16 proc., w Kurlandyi 2,92 proc., w Estonii 0,29. Nieco znowu wyższy jest procent po miastach, gdzie stanowi w Rydze mniej więcej 5,03 proc. (obecnie niespełna $3\frac{1}{2}$ proc.), w Mitawie 2,41 proc., w Libawie 9,33 proc., w Rewlu 1,55 proc.

— **Stowarzyszenia polskie w Wiedniu.** W księdze adresowej Lehmanna na r. b. w spisie stowarzyszeń polskich w Wiedniu znajdujemy: «Tow. szkoły ludowej» (prezes zarządu r. dw. Laciński, przewodniczący oddziałów ks. Łukaszkiewicz, rewident Kwitniowski i nadinspektor Gutkowski), «Bibliotekę polską» (prezes Biliński), «Polskie Tow. kościelne» (protektor prezes Karol hr. Lanckoroński), «Strzechę» (przewodniczący p. Fałat), «Sokół» (prezes poseł Zamorski), «Lutnię», «Ojczyznę» (inspektor Szczepaniak), oddział wiedeński «Uniwersytetu ludowego». Towarzystw akademickich polskich jest w Wiedniu trzy: «Ognisko», «Spójnia», «Filarecya». Liczby stowarzyszeń polskich dopełniają humanitarne: «Przytulisko polskie» (prezes r. dw. A. Łoziński), «Polskie Tow. pomocy dla emigrantów» (przewodnicząca p. Kaz. Klimaszewska) i «Polskie Tow. dobroczynne św. Wincentego a Paulo» (prezesowa Marya ks. Lubomirska). Z towarzystw robotniczych znajdujemy w wykazie: «Naprzód», socyalistyczne Stow. polityczne, oraz «Tow. oświatowe robotników i robotnic polskich».

KRONIKA EKONOMICZNA.

—o—

— **Stan rynków zbożowych.** Koniec tygodnia przedświątecznego zaznaczył się polepszeniem stanu rynków zbożowych, co do pewnego stopnia można tłomaczyć wiadomościami o zadawalającym stanie urodzaju w Argentynie i wysokiemi żądaniami eksporterów argentyńskich, którzy z powodu złego gatunku pszenicy rosyjskiej stają się jedynymi dostawcami zboża dla przemysłu młynarskiego w Europie. Na rynkach zachodnio-europejskich, jak dotąd dość dobrze zaopatrzonych w zapasy zboża, usposobienie mocne, choć mało ożywione. Największe ożywienie panowało na rynkach francuskich z powodu złych zbiorów na miejscu i nieświetnego stanu oziminy.

Na wewnętrznych rynkach rosyjskich nie można było spostrzedz jakichbądź znaczniejszych zmian w handlu zbożem, usposobienie mało ożywione choć mocne, dowóz ograniczony z powodu złego stanu dróg gruntowych, popyt wewnętrzny i eksportowy ograniczony. Ceny przeważnie pozostają bez zmian, właściciele powstrzymują się od tranzakcyi w oczekiwaniu zwyżki. W rejonie kamskim wskutek braku popytu eksportowego ceny mają tendencyę zniżkową, na rynkach nadwołżańskich usposobienie spokojne i nieożywione, dowóz niewielki, popyt również ograniczony, pochodzący głównie ze strony przemysłu młynarskiego. Ceny bez zmian. Wielkie ożywienie panuje na rynkach zawołżańskich, gdzie wskutek zwiększenia dowozu i zwiększenia popytu stan się znacznie polepszył. Na rynkach spożywczych usposobienie stałe, popyt na żyto i owies, z innem zbożem spokojnie lecz mocno; na rynkach zachodnio-syberyjskich usposobienie spokojne i małoożywione, ceny bez zmian.

Na rynkach kraju Połud.-Zach. usposobienie nieożywione i spokojne, co jest skutkiem z jednej strony małego dowozu z powodu do niedawna zepsutych dróg, z drugiej—brakiem poważnego popytu eksportowego i zmniejszeniem się zapotrzebowania ze strony młynarzy; mimo to ceny utrzymują się na stałym poziomie. Z pszenicą spokojnie, miejscami ceny jej nosiły tendencyę zwyżkową wskutek wyczerpania się zapasów u młynarzy i popytu zagranicznego. Obecne w Kijowie na stacyi kol. Poł.-Zach. za pud pszenicy płacą 1 rb. na stacyach kolei P.-Zach. pszenica ozima folwarczna 90—95, włościańska 85—90, jara 75—82.

Z żytem bezczynne, lecz stałe, popytu wewnętrznego prawie niema, eksportowy do portów południowych i Królestwa bardzo nieznaczny, ceny jak dawniej w Kijowie (stacya) 63-65, na stacyach południowo-zachodnich kolei 55—60 k. do 62 kop., zależnie od gatunku.

Z owsem usposobienie małoożywione lecz stałe; popyt przeważnie dla potrzeb miejscowych częściowo dla eksportu do portów Bałtyckich; ceny w Kijowie za owies folwarczny do 65 kop., stary na zasiew 75—80 kop.; na stacyach owies folwarczny 64—66 kop., włościański 55—58 kop. Z prosem spokojnie i bezczynnie, popyt słaby; na stacyach południowo-zachodnich proso folwarczne 59—63 kop. Z jęczmieniem na stacyach kijowskiego rejonu zbliżonych do Mikołajowa spokojnie i bezczynnie, popyt mały; pastewny 56—58 kop., browarowy 75—90 kop. Z produktami oleistymi jak dawniej bezczynnie; w sprzedaży ich prawie niema, eksportowy popyt również niewielki, o tranzakcyach więc nie słychać: nominalna cena lnu 2 rb. 20 kop.—2 rb. 30 kop., słoneczników 1 rb. 25 kop.—1 rb 30 kop.; o cenach na inne produkty oleiste wiadomości niema. Na groch z wyjątkiem zielonego rychliku nabywców niema; cena tego ostatniego na stacyach 1 rb. 90 kop.—2 rb., lecz w sprzedaży bardzo go niewiele. W rejonie elizawetgradzkiej linii wskutek utrudnionego dowozu z powodu stanu dróg młynarze nie mający zapasów zmuszeni są płacić za folwarczną ozimą pszenicę do 1 rb. i więcej, cena włościańskiej do 90 kop. Kupcy i spekulanci czekają na podwyżkę cen w początku roku. Z jęczmieniem stałe, popyt do Mikołajowa i Odesy po 55—56 kop. włościański, 62—64 kop. folwarczny na stacyach. Kukurydza pastewna 49—50 kop. Proso folwarczne 53—55 kop., włościańskie 50—52 kop. Tranzakcyi ze zbożem wogóle mało. W eksportowych portach wskutek słabego pobytu zagranicznego stan bezczynny, lecz ceny dość stałe. W Odesie spokój, eksportowy popyt mały, lecz ceny są stale na jednym poziomie wskutek wytrzymałości kupców, nie zgadzających się na ustępstwa. Z pszenicą spokojnie, popyt prawie żaden; ceny w tranzakcyach były: ozima 94 kop.—1 rb. 03 kop., ulka 93—99 kop. Na żyto popytu niema, poziom nominalnych cen 65—69 kop. Na jęczmień popyt się zwiększył; za pastewny jęczmień ze składów płacą po $64\frac{1}{2}$—65 kop., z bark w porcie po $64\frac{1}{2}$—$66\frac{3}{4}$ kop. Z kukurydzą spokojnie lecz stale, przywóz jej dotychczas niewielki. lecz i popyt słaby; za suchy towar płacą do 69 kop., za wilgotny 52—56 kop. W Libawie ze zbożem stałe; żyto 79—80 kop., biały owies $65\frac{1}{2}$—66 kop., czarny do 72 kop.

Ze statystyki Indyi.

—o—

Z Niebieskiej Księgi anglo-indyjskiego rządu na rok 1909 dowiadujemy się interesujących rzeczy o ludności Indyi.

Księga ta poucza nas przedewszystkiem, że ludność Indyi wynosi bez mała 300 milionów głów, dokładnie 294,361,056, któreto ogromne mnóstwo ludzi mieszka w 55,841,315 domach. Trzy czwarte z tego przypada na hindusów, około 62 milionów należy do wyznania mahometańskiego, wyznawców zaś wiary chrześcijańskiej jest 3 miliony. Podstawy oświaty—czytanie i pisanie, nie są w Indyach zbyt rozpowszechnione, statystyka bowiem wymienia tylko 15 i pół milionów umiejących czytać i pisać. Ta słaba strona kraju ujawnia się także w jego ruchu pocztowym; w przeciągu jednego roku przechodzi przez pocztę w Indyach 875,254,832 listów, kart korespondencyjnych i pakietów, tak, że na każdego mieszkańca wypadają w przeciągu roku zaledwie trzy przesyłki pocztowe.

Pod względem zawodów wykazuje statystyka ludności Indyi nielada osobliwość: najbardziej rozpowszechnionym zawodem jest tam żebractwo. Kraj ten liczy bowiem ni mniej, ni więcej, tylko około 4 milionów żebraków, pośród których samych fakirów i tym podobnych świętych 2 i pół miliona. Niezwykle liczni są też cyrulicy, ilość ich oznacza mianowicie statystyka na 1,023,932; prawie tyle, bo 600 tys. i 500 tys. jest praczów i praczek. Aktorów, muzyków i wogóle ludzi, zaliczających się do stanu artystycznego jest w Indyach 268 tys., w czem jedną piątą stanowią kobiety. Duchownych jest 1,150,525, cukierników 284,421.

Szczególnie pocieszającem w tej statystyce jest znaczne „wygaśnięcie“ dżumy; w r. 1907 uległo tej zarazie 1,315,892 osób, w r. 1909 tylko 174,874. Pośród innych 584,498 chorych wymienia statystyka 107,340 dotkniętych trądem, 350,000 ślepych, 155,000 głuchoniemych i 65,000 chorych umysłowo. Drapieżne zwierzęta i węże pochłaniają jeszcze zawsze mnóstwo ofiar. Tutaj powołuje się statystyka na r. 1908. W roku tym 909 ludzi stało się pastwą tygrysów, 302 lampartów, 269 wilków, 686 innych zwierząt drapieżnych.

Zdumiewająco dużą cyfrę stanowią w statystyce anglo-indyjskiej ofiary jadowitych wężów, a mianowicie 19,738.

Zwierząt—tygrysów, lampartów, wilków, ubitych przez myśliwych, było na rozkładzie 17,926, wężów 70,498. Tytułem premii za tępienie zwierząt szkodliwych wypłacił rząd około 200,000 koron.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa Rydzyńska Hakatystyczna „Schlesische Ztg“. przeczy wiadomości, jakoby komisya kolonizacyjna miała uzyskać z dóbr Rydzyńskich milę kwadratową na cele kolonizacyjne. Pismo wrocławskie zaprzecza, że ministerstwo rolnictwa wydzierżawiło dobra Rydzyńskie na długi szereg lat na warunkach bardzo korzystnych, w razie zniesienia dzierżawy musiałoby wypłacić dzierżawcom bardzo wysokie odszkodowanie. Zresztą zaś dobra Rydzyńskie nie nadają się na kolonizacyę.

Bądź co bądź rząd pruski rozporządza już Rydzyną, jak swoją własnością. A tymczasem z interesowanej strony polskiej nie ukazało się jeszcze zapowiadane od dwóch lat wyjaśnienie w sprawie zawartej z rządem pruskim tranzakcyi i w sprawie przyznanego przez p. Wodzickiego i Potockiego użycia uzyskanych funduszów na cele narodowe.

Z wszechnicy Jagiellońskiej. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, dopuszczającą Michała Sobeskiego jako prywatnego docenta filozofii na wydziale filozoficznym wszechnicy Jagiellońskiej.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Nowy kurator.

Warszawa.—Krążą pogłoski, że kuratorem warszawskiego okręgu naukowego mianowany zostanie Mitrofanow.

Kara prasowa.

Warszawa.—„Wiadomości warszawskie“ skazane zostały na zapłacenie grzywny w wysokości 100 rubli.

Zgon.

Lwów. — Zmarł na zwapnienie tętnic wybitny artysta dramatyczny Gustaw Fiszer.

Ujęcie morderców.

Warszawa. — W Zabrzu ujęto trzech morderców księdza Macoszka z Dziedzic.

Upadek awiatora.

San-Francisco.—Awiator Latham spadł wraz z aeroplanem z wysokości 30 stóp. Aparat strzaskany. Latham ocalał.

Mianowanie.

Paryż. — Generała Michela mianowano drugim prezesem wyższej rady wzajemnej.

Stracenie.

Lille.—Wczoraj zrana kat paryski Deibler ściął na gilotynie kupca Favrera, który zamordował inkasenta banku francuskiego Thainca. Tłumy obiegały miejsce stracenia.

Po kampanii.

Bordeaux. — Na pokładzie przybyłego z Afryki parowca „Europe“ przyjechał tutaj pułkownik Maritz, który stał na czele kampanii przeciwko powstańcom we francuskim Dahomeju. Według informacyi, zasięgniętych u źródła, plemię powstańcze agbasów zmuszone zostało do uległości względem Francyi. W oddziale francuskim polegli sierżant i 12 strzelców afrykańskich oraz 50 strzelców i tragarzy krajowców. Dwu oficerów zmarło od ran.

Wyrok w procesie moabickim.

Berlin.—Wczoraj wieczorem zapadł wyrok w procesie 34 osób, oskarżonych o udział w rozruchach moabickich. 32 oskarżonych, w tej liczbie 6 polaków, skazano na więzienie od 2 do $3\frac{1}{2}$ lat, dwóch uniewinniono.

Strajk i zaburzenia.

Berlin. — Wybuchł tutaj strajk czyścicieli okien. Wczoraj przyszło do krwawych zajść, podczas których 24 osoby odniosły rany.

Przyjęcie traktatu handlowego.

Budapeszt.—Parlament przyjął w trzeciem czytaniu austryacko serbski traktat handlowy.

Nota rządu perskiego.

Paryż. — Rząd perski wystosował do mocarstw notę, prosząc o obronę przeciwko zakusom Rosyi i Anglii.

Strajk.

Lizbona.—Subjekci handlowi i kolejarze portugalscy ogłosili bezrobocie.

Aresztowanie anarchistów.

Monachium. — Aresztowano 23 anarchistów przybyłych tutaj na zjazd partyjny. Skonfiskowano ważne dokumenty.

Odmowa.

Rzym. — Rada ministrów odmówiła poparcia u króla prośby ojca Tarnowskiej o ułaskawienie jego córki.

New-York.—Z Cincinnati donoszą o spłonięciu izby handlowej. Podczas gaszenia pożaru sześciu strażaków odniosło rany, kilku zaś zginęło w gruzach. Straty wynoszą milion dolarów.

Z akademii nauk.

Petersburg.—Wczoraj odbyło się uroczyste zgromadzenie członków petersburskiej akademii nauk. Zgromadzenie zagaił prezes akademii Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz. Było obecnych wielu uczonych i działaczy społecznych, pomiędzy innymi Guczkow, Stachowicz, Koni i Stasiulewicz. Akademik Kotlarewskij w mowie, poświęconej twórczości hr. Tołstoja, zaznaczył, że zmarły pisarz był pierwszym rosyaninem, który zmusił świat cały do czytania swych dzieł. Wychowany w duchu kultury wszechświatowej, hr. Tołstoj jest niewątpliwie wytworem geniusza narodowego. Zmarły był w całem tego słowa znaczeniu encyklopedystą. Po przemówieniu Kotlarewskiego, na propozycyę prezesa, pamięć Tołstoja uczczono przez powstanie.

Następnie obrano na członka honorowego akademii księcia Monaco.

Aresztowanie.

Moskwa. — Przyaresztowano zebranie socyal-demokratów, składające się z 6-ciu osób.

Zjazd pedagogiczny.

Petersburg. — Podczas dyskusyi nad wychowaniem młodzieży w duchu moralnym większe wrażenie wywołała mowa prowincyonalnego nauczyciela Dankiewicza. Mówca pomiędzy innemi rzekł: „Dwadzieścia lat pracuję na polu pedagogicznym i doszedłem do przekonania, że potrzeba zaniechać dociekań teoretycznych w dziedzinie wychowania młodzieży i zwrócić swą uwagę na szkoły ludowe. Potrzeba postępować w myśl zasad głoszonych przez hr. Tołstoja“. Mówcę oklaskiwano.

Następnie uczczono przez powstanie pamięć hr. Tołstoja.

Podczas dyskusyi, która wynikła po odczytaniu przez Szczegolewa referatu o wychowaniu fizycznem, mówcy wypowiadali się przeciwko popieraniu i krzewieniu „rot uciesznych“. Niezbędne są zdrowe formy sportu i zabaw.

Na zakończenie Somer odczytał referat o alkoholizmie i wpływie jego na zbrodniczość. Zdaniem referenta alkoholizm jest jednym z rodzajów zboczenia umysłowego.

Kurye narodowościowe.

Petersburg. — W związku z zamierzoną reformą zarządu gminnego w krajach Południowo i Północno-Zachodnich rada ministrów zaaprobowała projekt Stołypina wprowadzenia kuryi narodowościowych.

Zgon.

Petersburg. — Zmarł krytyk Skabiczewskij.

Studenci o interpelacyi.

Odesa. — Bezpartyjni studenci uniwersytetu noworosyjskiego wysłali do posła Nikolskiego list, w którym potwierdzają fakty przytoczone w interpelacyi, wniesionej do Dumy z powodu zajść na uniwersytecie.

Trzęsienie ziemi.

Petersburg.—Dnia 26 b. m. sejsmografy zanotowały znaczne trzęsienie ziemi na Kamczatce.

Podziękowanie Ehrlicha.

Petersburg.—Profesor Ehrlich nadesłał dyrektorowi instytutu medycyny eksperymentalnej prof. Podwysockiemu telegram, w którym dziękuje za wręczony mu przez ks. Oldenburskiego order i wybór na członka honorowego instytutu.

Uzbrojenie policyi.

Londyn.—Wobec niedawnych walk z terorystami policyę uzbrojono w brauningi.

Lawina.

Zurich.—W Kienthal lawina spadła na podwórze szkolne. Zginęło trzech uczni.

Różne.

Petersburg.—Po parotygodniowej przerwie ukazał się znowu numer gazety „Rus. Znamia“. „Organ“ ten zawiadamia, iż będzie przyjmował od prenumeratorów przedpłatę i będzie wychodził regularnie.

Petersburg.—Stołypin pozwolił żydom biorącym udział w zjeździe rzemieślniczym na pobyt w Petersburgu.

Petersburg. — Na mocy rozporządzenia naczelnika miasta pismo czarnosecinne „Groza“ skazane zostało na zapłacenie grzywny w wysokości 500 rubli.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Helsingfors.—Pełniący obowiązki prokuratora wyraził swą opinię w sprawie zamierzonego przez senat pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej właścicieli drukarni za niedostarczanie władzom w dwu egzemplarzach wydawanych dzieł. Zdaniem prokuratora, po skasowaniu cenzury właściciele drukarni nie mają obowiązku dostarczania władzom drukowanych dzieł.

Helsingfors. — Dotychczas głosowało 315,432 soc.-demokratów, 172,846 starofinów, 114,532 młodofinów, 106,289 szwedomanów, 61,614 agraryuszów i 17,545 robotników chrześcijańskich. Ilość wyborców, biorących udział w wyborach obecnych, przewyższa ilość głosów podanych podczas wyborów poprzednich. Wybór Danielsona Calmari, Castrena i Irjakoskinena nie ulega wątpliwości.

Petersburg. — Posiedzenia 1-go zjazdu wszechrosyjskiego w sprawie pedagogii eksperymentalnej odbywają się w przepełnionych członkami i gośćmi salach „Solanego Gorodka“. Nadchodzą w dalszym ciągu depesze ze wszystkich krańców Europy i Ameryki. Prezes zjazdu oświadczył na dzisiejszem rannem posiedzeniu, że minister oświaty wita z uznaniem prace zjazdu i asygnuje 1,000 rb. na jego potrzeby. Na wniosek prezesa uczczono przez powstanie pamięć Tołstoja.

Astrachań.—Dn. 27 grudnia w uroczysku Akczagyle zmarła na dżumę jedna osoba. Zachorowały na nowo dwie osoby, zostały one odosobnione. Chorych 6. W uroczysku Biskyz dn. 26 grudnia zmarła jedna osoba.

Pekin. Sesya senatu konstytucyjnego została zakończona.

Trzęsienie ziemi.

Przewalsk.—Dn. 22 grudnia o godz. 4 m. 30 zrana w mieście dało się zauważyć trzęsienie ziemi, które nie wyrządziło wszakże specyalnych szkód.

Najbardziej ucierpiały miejscowości, znajdujące się na północnym brzegu jeziora Issy-Kula. W Sazanówce, Aleksiejówce, Folbaumskiej, Michajłowskiej i stanicy Nikołajewskiej wszystkie domy uległy zniszczeniu. Zginęło 50 ludzi i wiele bydła.

Giełda Petersbruska.

Dn. 29 grudnia 1910 r.

4% Renta Państwowa	95
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	$91\frac{3}{4}$
5% pożyczk. prem. 1864 r.	493
5% „ „ 1866 r.	$381\frac{1}{2}$
5% obl. prem. Szlach. Banku	$337\frac{1}{2}$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	536
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	531
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	434
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	$142\frac{1}{2}$
„ Brańsk. Fab. Szyn	143
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	251
„ Putiłowsk.	$146\frac{1}{2}$
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	266
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Ros. Tow. kopalni złota	97
„ Koł. fabr. maszyn	238
„ M. K. Wor. kol.	582
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	$169\frac{1}{2}$
„ Mosk. Kazań. kolej	—
„ Don. Jurjewskie Tow. met.	283
„ „Hartman“	—
5% pożyczka 1905 r.	104
5% „ 1906 r.	104
5% świadectwa włościańskie	$100\frac{1}{2}$
5% pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi mocne i ożywione; z premiówkami ku końcowi giełdy chwiejne.

Rudyard Kipling. 3)

UL.

(Przekład z angielskiego).

—:—

— Oh! Boże, czyż nigdy nie byłeś za bramą?—spytała biedna Melissa.

— Naturalnie, że nie. Dureń ma oczy na końcu świata, ja zaś moje mam w głowie.

Melissa powróciła do pracy, szukając w niej pociechy, i opowiedziała Sacharissie swoją rozmowę.

— Cóż chcesz — odparła ta ostatnia, walcząc ze starym bodiakiem — nic to dla mnie nowego. Ul pełen jest jemu podobnych.

— Ale jakiż koniec tego będzie? Zapasy wychodzą i nie przybywają. Tak długo być nie może.

— Cóż to kogo obchodzi? Wiem teraz przynajmniej, co czują trutnie w wilię swojej śmierci. Niechaj krótkiem będzie życie, byleby było wesołem.

— Żeby choć wesołem było! Ale pomyśl tylko o tych rozmaitych wyrodkach, dziwadłach i straszydłach, które na nas w domu czekają, wszędzie włażą, kazania prawią a paskudzą.

Mniejsza jeszcze o to, ale czego ścierpieć nie mogę to ich głupich piosenek o „pracy wśród kwiatów“ podczas gdy cała ich praca na objadaniu się polega.

— A mnie i tamto już obmierzło. Jak się ma królowa?

— Beznadziejnie pod dna, jak zwykle. Ale składa jeszcze jajko od czasu do czasu.

— Doprawdy? A gdybyśmy tak spróbowały wychować księżniczkę w jakim czystym kącie?

— Trzebaby go najpierw znaleźć. Motylica i straszydła cały ul zapaskudziły. A zresztą po co?

— Księżniczka mogłaby nam dopomódz w czasach Głosu z poza zasłony, o których mówiła nam królowa. Przytem wszystko lepsze jest od wykarmiania straszydeł, które ciągle prawią o pracy, a nic nie robią, tylko marnują nasz dobytek.

— Co to ich obchodzi? Ale próbujmy, choćby dla rozrywki. Wyrodkiby nas wprawdzie zamordowały, gdyby się o tem dowiedziały, zaczniemy jednak zaraz.

. . . .

Niema tu miejsca, by szczegółowo opowiedzieć, jak Melissa znalazła w ulu spokojny kącik, do którego pszczoły nie zaglądały, bo się wstydziły nieudanych prób nowomodnego budownictwa; jak zaprowadziły tam królowę i namówiły ją do złożenia królewskiego jajka; jak stara królowa ostatnich sił na to dobyła i zdechła; jak trup jej wyrzucony został na kupę śmiecia; jak jajko umieszczone zostało w królewskiej komórce ze świeżego wosku i ukryte pod gruzami dla niepoznaki; jak Sacharissa nauczyła kilka sióstr zaginionej już prawie sztuki robienia królewskiej galarety; jak wierne pszczoły ciężko pracowały, by zadość uczynić wymaganiom hołoty, aby się ta niczego nie domyśliła; jak z jajka wyszła prawdziwa księżniczka z królewskiego rodu i jak ją ukryto w opuszczonym składzie, jak trutnie, odczuwając jej bliskość, zaczęły swoje dawne miłosne pieśni śpiewać, ku wielkiemu zgorszeniu zbuntowanych robotnic, które do nich bynajmniej afektem nie pałały. Wszystkie te rzeczy spisane są w królewskiej księdze, która znajduje się w pniu Wielkiego Drzewa Igdrasil.

Po kilku dniach niepogody słońce znowu zaświeciło, tak, że nawet wyrodki i monstra powyłaziły na próg i śpiewały o pracy wśród kwiatów. Z daleka można to było wziąć za brzęczenie naprawdę pracującego roju. A tymczasem zapas miodu już był oddawna zjedzony, a ul żywił się owocem ciężkiej pracy i wysiłków nielicznego zastępu zdrowych pszczół, motylica zaś dojadała resztę zepsutego wosku i przy każdej sposobności okazywała niezadowolenie. Robotnice jednak milczały, wiedziały bowiem, że zatłuczonoby je na śmierć, gdyby z najmniejszą skargą wystąpiły.

— Widzicie, cośmy uczyniły—odezwały się motylice.—Stworzyłyśmy nowy materyał, nową konwencyę i nowy typ, tak, jak to zapowiadałyśmy.

— I nowe dla nas prawa — wdzięcznie dodały składające jaja siostry. — Dałyście nam nowy cel w życiu i nową, a tak żywotną pracę.

— I więcej jeszcze — zawołały wyrodki — stworzyłyście nowe niebo i nową ziemię. Niebo dostępne, a pełne światła słonecznego (było to w pogodny sierpniowy dzień), a ziemię usłaną barwnym kwieciem oczekującem na uczciwy nasz trud. Astry, pierwiosnki, konwalia i chryzantemy bujny plon nam przyrzekają.

— O święty Hymetusie! — westchnęła Melissa.—Wiedziałam ja, że one nie wiedzą, jak się miód robi, ale zapomniały i o porządku kwiatów. Co się też z niemi stanie?

Wtem nagle padł cień na wejście do ula, a głos z poza zasłony się odezwał:

— Zaniedbałem tego ula zbyt długo. Trzeba go wykurzyć.

Melissa usłyszała straszliwe słowa i z impetem wpadła do ula, wołając:

— Wychodźcie, wychodźcie! Nastał dzień zagłady, przepowiedziany przez królową. Uchodź, księżniczko!

— Prawdziwie archaiczną się stajesz— rzekł jeden z wyrodków. — Przyznaję, iż chmura przesłoniła słońca na chwilę, ale pocóż te gwałtowne sceny? To historya poprostu. A nadewszystko na co nam księżniczka o tak późnej porze? Czy nie wiecie, że to czas podwieczorku?

Melissa przeszła mimo, powtarzając groźbę, a i Sacharyssa pobiegła co tchu zwoływać zdrowe pszczoły.

— Wychodźcie! wychodźcie wszystkie! Strażniczki, robotnice, żywicielki, uciekajcie! Mniejsza o niemowlęta! Lepsza dla nich śmierć, a wy umykajcie przed światłem i gorącym dymem!

Za chwilę też znaleziona przez Sacharyssę księżniczka cały ul przebiegała wydając pierwszy swój rozkaz:

— *La reine le veut! Rójcie się! Rrójcie się!*

Ul się zatrząsł.

— Nie bójcie się, moje drogie—mówiła motylica.— Wszak to nasze dzieło. Jeszcze trochę, a ujrzy ie brzask nowego dnia.

Jakoż rzeczywiście u szczytu ula ukazało się światło, tak jak to królowa przepowiedziała.

Zdrowe pszczoły spieszyły ku wyjściu za księżniczką, walcząc po drodze z wyrodkami, które zdjęte panicznym strachem, czepiały się ich, krzycząc:

— Musicie nas żywić, bo pomrzemy! Myślcie o ulu, wy zdrajczynie, o świętym ulu pamiętajcie!

— Powinnyście były o nim wcześniej myśleć—odpowiadały pszczoły.—Teraz zostawajcie i czekajcie brzasku nowego dnia.

Nakoniec dotarły do wyjścia depcąc ciała tych którym tak długo służyły.

— Dalej! dalej! — wołała Melissa w same ucho księżniczki —Do starego dębu!

Księżniczka uniosła się, zatoczyła koło w powietrzu i spoczęła na najniższej gałęzi dębu, a wierne jej pszczoły poszły za jej przykładem. Mała to była garstka; można ją było nakryć kuflem od piwa, ale dzielna i wytrwała.

— Trzymajcie się mocno i patrzcie — szepnęła Melissa. — Stara przepowiednia się oto sprawdza.

Gęsty dym zakrył ul przed ich oczami, usłyszały trzask łamanych drewnianych ram, a po chwili wysypał się z nich szary spróchniały wosk, pokryty wyrodkami i popsutemi jajkami.

— A toż to muzeum, a nie ul — rzekł głos pasiecznika z poza zasłony.

— Albożto ich wina? — odparł głos drugi.—Czyż nie widzisz, ojcze, że zakradła się tu motylica? Popatrz tylko na ten wosk!

I znów rama na kawałki się rozpadła.

— Rama Nr 4! — szepnęła Melissa. — Ulubiona rama waszej matki, księżniczko! Niejedno ona tam jajko w moich oczach złożyła.

— Motylica do porządnego ula nigdy się nie wkrada— odezwał się znów głos pasiecznika.—Tylko słabe i zwyrodniałe pszczoły mogą do tego dopuścić. Ot cały ten plaster pełen jest robotniczych jajek, a to w zdrowym ulu nigdy się nie zdarza. No, no!

Rój na dębie aż się zatrząsł, patrząc na to zniszczenie, bo nawet bezużyteczna praca droga jest sercu rzetelnej robotnicy.

— A jednak coś im jeszcze zostało — rzekł głos drugi. — Oto królewska komórka!

— Tak, ale wpakowana pomiędzy—co im się też stać mogło? Zatraciły nawet instynkt prawidłowego budowania komórek — I pasiecznik ukazał próbne komórki okrągłe.

— Nie zupełnie — zaprotestował jego syn.— Oto rząd zupełnie prawidłowy.

— Moje dzieł — pomyślała Sacharyssa —Cieszy mnie, iż człowiek mojej pracy sprawiedliwość oddaje, zanim —

Ale i ta rama rozleciała się w kawałki, a za nią poszły inne, jedna za drugą i rój patrzał, jak niszczono pracę tylu generacyi Były tam plastry zczerniałe, tak stare, że nie pamiętano o nich nawet, pomarańczowe i żółte, budowane, tak jak w zwyczaju było, zanim człowiek sztuczne ramy wymyślił, a były i nowiutkie, białe, a delikatne. Były komórki trutniów i głębokie składy miodu, puste ale wspaniałe jeszcze; a pośród tego wszystkiego nieudałe próby, dziwacznych kształtów a pełne śmiecia i zgnilizny, wszystkie zaś tak poprzewiercane tunelami motylicy, że się na proch rozsypały, gdy je na ziemię ciśnięto.

Wkrótce płomień ogarnął kupę śmiecia, a pasiecznik ul do góry dnem obróciwszy wytrząsł na nią pozostałą w nim resztę wosku i wyrodków.

— Trzeba go zdezynfekcyonować — rzekł —Dajno mi siarczaną świecę.

I ustawiwszy ul na miejscu, umieścił świecę w środku, a zatkawszy otwór, odszedł wraz z synem.

Nad ranem zbliżyła się motylica do roju siedzącego na dębie.

— Błąd popełniony został w naszym obrachunku — rzekła. — Jeszcze widocznie nie nastał czas brzasku nowego dnia. Ale to trudno, odrazu doskonałości wymagać nie można. Nasza to wina i błąd, przyznaję to szczerze.

— Nie, wina jest po naszej stronie — odparła księżniczka.

— Przepraszam bardzo — upierała się motylica. — Gdy pomyślicie o tem wielkiem zniszczeniu — nazywajcie go dobrem czy złem, jak chcecie — do którego za naszą przyczyną przyszło, to musicie przyznać, że jedynie dzięki nam.

— Tak — przerwała jej księżniczka. — Rój nasz był słaby, i dlatego wyście przyszły, tak, jak każda inna choroba przyjść mogła. Trzymajcie się, moje dzieci!

O wschodzie słońca zjawiły się osłonięte postacie i znalazły na dębie rój nieliczny, ale cierpliwie w pobliżu ula oczekujący na rozpoczęcie nowej pracy.

KONIEC.

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Od Administracyi.

Dla udostępnienia prenumerat. «Dziennika Kijowskiego» nabycia na warunkach najdogodniejszych książek, niezbędnych w każdym domu polskim, porozumieliśmy się z wydawcami i odstępujemy

po cenie zniżonej

wyłącznie tylko naszym prenumeratorom

Dzieje Polski

D-ra Feliksa Konecznego

2 tomy, 80 ilustracyi Ilinicza, duża mapa Polski z podziałem na województwa Cena dla prenumeratorów «Dziennika Kijowskiego»:

Rb. 1 kop. 60

(w ozdobnej oprawie).

Kraków

Rys historyczny do połowy XVII wieku

Rb. 3

(cena księgarska rb. 5).

(W ozdobnej oprawie)

Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem z dołączeniem kosztów przesyłki.